

Nielegalni są wśród nas

3 października 2009

W ubiegłym tygodniu na francuskim wybrzeżu zlikwidowany został obóz uchodźców, chcących dostać się do Wielkiej Brytanii. Wyszło też na jaw, że jedna z głównych urzędniczek państwowych zatrudniała nielegalną imigrantkę. W czasie ekonomicznego kryzysu, powraca dyskusja na temat uszczelniania granic.

Prokurator generalna Patricia Scotland nieumyślnie zatrudniła na czarno 27-letnią kobietę z Tonga – uznała w ubiegłym tygodniu UK Border Agency (Agencja ds. Granic), działająca w ramach brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Prokurator tłumaczyła, że sprawdziła przedstawione przez imigrantkę dokumenty, potwierdzające jej prawo do pracy. Nie zatrzymała jednak ich kopii, jak wymaga prawo. Imigrantka pozostawała w Wielkiej Brytanii nielegalnie przez pięć lat po tym, jak wygasła jej wiza studencka.

Sprawa wywołała spore dyskusje. Dziennikarze z „The Mail on Sunday” napisali, że UK Border Agency znalazła paszport należący do nielegalnej imigrantki, przeszukując jej mieszkanie. Wiza była w nim sfałszowana. Kiedy sprawa wyszła na jaw, prokurator twierdziła, że widziała inny dokument, sugerując, że musi być inny paszport. Imigrantka o nazwisku Loloahi Tapui nalegała, że ma tylko jeden dokument i że może poddać się badaniu wykrywaczem kłamstw. W wywiadzie dla niedzielnej gazety opowiadała jak została przyjęta po 10-minutowym interview. – Powiedziała mi „chcesz zacząć teraz?”, a ja powiedziałam „tak”.

Po wywiadzie z imigrantką, prokurator Scotland wciąż twierdziła, że widziała wszystkie dokumenty łącznie z P45, informacje na temat National Insurance, certyfikat małżeństwa, list z Home Office, referencje i paszport. Mimo to, Patricia Scotland została ukarana grzywną w wysokości pięciu tysięcy funtów. Jednak mimo apeli opozycji, nie ustąpi ze stanowiska.

Wstawił się za nią premier Gordon Brown.

– Po tym wszystkim nie możemy dostrzec, jak w sposób wiarygodny baronessa Scotland może pozostać na swym stanowisku – powiedział rzecznik opozycyjnych konserwatystów ds. wewnętrznych Chris Grayling. Przypomniął, że w przeszłości w brytyjskim MSW pani Scotland zajmowała się przepisami o zaostrzeniu kar dla pracodawców za nielegalne zatrudnianie pracowników.

Patricia Scotland urodziła się na Dominikanie i w 1991 roku została pierwszą czarnoskórą prawniczką pracującą dla brytyjskiej królowej. W 2007 roku została prokuratorem generalnym. Scotland wymieniana jest jako jedna z najbardziej wpływowych czarnoskórych osób w Wielkiej Brytanii.

LIKWIDUJEMY OBOZY, A NIE PROBLEM

Kilka dni przed wybuchem afery z zatrudnianiem nielegalnej imigrantki, francuska policja przystąpiła do likwidacji zwanego „dżunglą” obozowiska imigrantów w porcie Calais. Zatrzymała na miejscu 278 migrantów, w tym 132 nieletnich – podały miejscowe władze.

W obozowisku na możliwość nielegalnego wyjazdu do Wielkiej Brytanii oczekiwało około tysiąca imigrantów, głównie z Afganistanu, Iranu i Pakistanu. Większość uciekła stąd jeszcze przed obławą.

Policja przystąpiła do likwidacji obozowiska 22 września wcześniej rano: obóz otoczono, ostrzegając przez megafony pozostających tam ludzi. Następnie zaczęto wyprowadzać imigrantów do podstawionych pojazdów policyjnych. Na miejscu pojawił się także francuski minister ds. imigracji Eric Besson.

Tuż przed rozpoczęciem policyjnej akcji doszło do starcia funkcjonariuszy z grupą obrońców praw człowieka, protestujących przeciwko likwidacji obozu. Władze francuskie

argumentowały, iż koczowisko nie jest placówką humanitarną, lecz obozem stworzonym przez gang przemytników ludzi. – Nie pozwolimy, by we Francji panowało prawo dżungli – powiedział Besson w wywiadzie dla radia RTL. Likwidacji obozowiska domagali się od dłuższego czasu okoliczni mieszkańcy, oskarżając koczujących tam ludzi o rozboje i kradzieże.

Zdaniem władz, większość została sprowadzona do Francji przez gangi, zajmujące się przemytem ludzi. Jeden z migrantów – 24-letni nauczyciel angielskiego z północnego Afganistanu – ujawnił, że za przerzucenie go z Afganistanu do Calais zapłacił 10 tys. euro.

Minister Besson powiedział później na unijnym spotkaniu w Brukseli, że około 180 mieszkańców obozowiska wystąpiło o udzielenie im prawa azylu we Francji, a 180 innych przyjęło ofertę pomocy francuskiego rządu w powrocie do kraju pochodzenia. Pozostali, jak zapowiedział Besson, będą przymusowo wydalani z Francji.

Obozowisko w Calais powstało w 2002 roku, gdy zamknięto podmiejski ośrodek Czerwonego Krzyża dla imigrantów w Sangatte, także wykorzystywany przez przemytników ludzi.

Ta sprawa również wywołała falę dyskusji w Wielkiej Brytanii. – Powstaną nowe „dżungle” – mówili w rozmowach z dziennikarzami Afgańczycy, mieszkający w Londynie. Dla komentatorów było jasne, że zatrzymać tę falę imigrantów nie będzie łatwo. Z Calais, do swojej „wymarzonej krainy”, mają do pokonania jedynie kilkadziesiąt mil przez kanał La Manche.

Dziennikarze relacjonujący zamykanie obozu widzieli wcześniej, o północy, trzech Afgańczyków, którzy biegnąc na parking dla ciężarówek desperacko próbowali znaleźć jakąś otwartą. Gdy podchodzili do jednej z nich, odstraszył ich patrolujący okolicę samochód policyjny.

Samad Samadi z Afghan Association of London potępił zamknięcie obozu w rozmowie z dziennikiem „The Times”.

– Zamknięcie obozu nie jest rozwiązaniem problemu. Kryminalne grupy, które przewożą Afgańczyków do Europy, będą teraz ciężiej pracować, tworząc jeszcze więcej okazji, w których cierpieć będą ludzie.

Zwracając uwagę na sytuację imigrantów powiedział: – Afgańczycy biorą najgorsze prace i pracują bardzo ciężko. Często, by dostać się do Europy muszą zapłacić tysiące dolarów. Oczywiście nie mają takich pieniędzy, więc oferują, że będą przez rok pracować w nowym kraju, zanim tego nie spłacą.

– Znam człowieka w Berkshire, który pracował w pięciu miejscach i spał 4 godziny na dobę, by spłacić dług. Jedna z firm płaci mu 2 funty na godzinę, co jest tak naprawdę niczym – kontynuował Samad Samadi. – Choć największa społeczność jest w Niemczech, większość Afgańczyków chce dostać się do Wielkiej Brytanii. Dla nich to najważniejszy kraj na świecie. Ludzie znają jego historię, wiedzą, że język angielski jest ważny. Myślą, że mogą budować tu swoją przyszłość.

– Jeśli zdecydowali się przyjechać do UK, znajdą sposób. Dlatego doradzałbym Home Office, by wysłał swoich ludzi do obozów we Francji i przeprowadził szybko proces wizowy, nawet jeśli będzie to oznaczać odesłanie wszystkich do ich krajów. Ci ludzie przynajmniej dowiedzieliby się, że nie mają szansy tu wjechać. Uwierzcie mi, zbyt wielu ludzi umiera w tych „dżunglach”.

KAJDANKI I ODCISKI PALCÓW

Wydarzenia te dzieją się w czasie kryzysu gospodarczego, dlatego nielegalni imigranci nie mogą liczyć na pobłażanie. Rząd wprowadza właśnie nowe rozporządzenie, według którego firmy będą musiały ogłaszać wolne miejsca na stanowiskach pracy przez miesiąc, zanim będą mogły zatrudnić kogoś spoza Europy. Ma to być reakcją na rosnące bezrobocie w UK.

Dodatkowo kampania informacyjna zorganizowana przez UK Border

Agency, w kilku miejscowościach południowej Anglii, miała przybliżyć mieszkańcom zagadnienia związane z nielegalną imigracją. Na pokazach, agencja dała posmak tego, co może się stać, gdy wtargnie się do nielegalnie do fortecy nazwanej Brytanią: oficerowie brali odciski palców od dzieci, emeryci byli zakuwani w kajdanki, a całe rodziny zamykane w przewoźnych celach. Happening miał „rozpędzić mity, jakie otaczają zagadnienia związane z imigracją”.

Zdziwienie taką formą przekazu wyraziły grupy wsparcia dla imigrantów. – Doceniamy pracę oficerów, którzy mają ciężką pracę w trudnych okolicznościach – powiedział rzecznik organizacji Refugee Action – ale ciągle pozostajemy przekonani, że aby obalać mity na temat imigracji, zakuwanie emerytów w kajdanki czy pobieranie od dzieci odcisków palców, nie jest najlepszą drogą.

Autor: Jarek Sępek

Źródło: [eLondyn](#)